PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 23. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Grudnia.**

Św. JAN CHRZCICIEL.

Św. Jan Chrzciciel był poprzednikiem Chrystusa Pana. Nosił odzienie z szerści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a pokarmem jego były owoce leśne i miód, po skałach zbierany. Przyszedłszy do krainy nad Jordanem nauczał lud i wzywał do pokuty wołając:

— Czyńcie pokutę: albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie!

Na to wezwanie przychodziło wielu do niego z Jerozolimy i z całej ziemi żydowskiej, a on chrzcił ich w Jordanie i spowiadali się grzechów swoich. A gdy wszyscy myśleli o Janie czy nie jest on sam Chrystusem, mówił do nich:

— Ja was chrzczę tylko wodą, ale przyjdzie mocniejszy odemnie, któremu ja nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u obuwia; ten was chrzcić będzie duchem świętym i ogniem: pszenicę zabierze do śpichlerza swego, a plewy spali ogniem nieugaszonym.

W tym czasie wydarzyło się że Jezus, mając lat trzydzieści, przyszedł z Nazaretu do Jana nad Jordan aby był przez niego ochrzczony. Ale Jan wzbraniał się i rzekł

— Ja powinienem być ochrzczony przez Ciebie, a Ty idziesz do mnie?

Jezus odpowiedział:

— Dopuść teraz, albowiem tak się nam godzi wypełniać wolę Boga.

A gdy Jezus był ochrzczony, pojawił się Duch Boży w postaci gołębia.

I dał się słyszeć głos z nieba:

— Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem!

Później, gdy lud poznawszy Jezusa tłumnie garnął się do niego, przyszli do Jana uczniowie jego i mówili:

— Mistrzu! ten, który z tobą był za Jordanem, któremu dałeś świadectwo, ten oto chrzci, a wszyscy idą do niego.

Odpowiedział Jan:

— Wy sami jesteście mi świadkami żem powiedział: Nie iestem ja Chrystus. ale posłany jestem przed nim. On ma

rόść, a ja się umniejszać, bo kto z wysokości przychodzi nad wszystkimi jest.

Wkrótce potem rządca Galilei Herod, rozgniewany na Jana, ponieważ tenże wyrzucał mu grzechy jego, kazał go pojmać i na żądanie swej żony wydał na niego wyrok śmierci. Zasmuceni uczniowie pogrzebali z uszanowaniem zwłoki świętego proroka, co poprzedziwszy Chrystusa, przysposobił lud do przyjęcia Jego najświętszej nauki.

Utrzymuje się podanie że gdy król Herod, ojciec owego rządcy Galilei, co był zabójcą św. Jana, powziął barbarzyński zamiar wytępienia dziatek, św. Józef przed ucieczką do Egiptu ostrzegł św. Elżbietę, matkę św. Jana, o grożącem jej dziecięciu niebezpieczeństwie, i przerażona matka schroniła się z maleńkim Janem do niedostępnej groty, gdzie z dziecięciem przeżyła w ukryciu pół czwarta roku, to jest do swojej śmierci. Jan w niemowlęctwie zostawszy sierotą, cudem tylko wychował się w bezludnej pustyni, jak mówi podanie, pod opieką strzegących go aniołów. Tę pustynię i grotę dziś jeszcze pokazują. Leży ona nie daleko wioski, w której mieszkali rodzice św. Jana, Zacharjasz i Elżbieta. Jest to żyzna i obszerna kotlina, ocieniona drzewami, słodkie wydającemi owoce, i przedstawia widok prześliczny. W jednej z nadbrzeżnych skał jest owa jaskinia, która św. Elżbiecie i jej synowi służyła za mieszkanie. Nie jest ona wcale obszerna, bo ma zaledwie ośm kroków długości a cztery szerokości. Pod ścianą leżącą naprzeciw wejścia do jaskini, znajduje się gładki występ kamienny, który św. Janowi miał służyć za łoże. Na szczycie skały, w której jest wydrążona ta grota, wytryska źródło wybornej wody, która sącząc się po epoce tworzy obok wejścia do groty maleńką sadzawkę. Na skale wznosił się tu niegdyś obszerny klasztor z kościołem, lecz pozostały z niego tylko ruiny, przystrojone dziko rosnącym bluszczem i powojem.

Między drzewami, otaczającemi jaskinię i rosnącemi po skałach, najwięcej jest drzew rożkowych, wydających owoc

podobny do strączków grochu cukrowego, z początku zielony i gorżki, który później czernieje i staje się słodkim. Te strączki znane są u nas pod nazwą chleba świętojańskiego, dla tego że były niegdyś głównem pożywieniem św. Jana.

Kotlina rozciągająca się naprzeciwko groty, ocieniona jest winogradem, drzewami figowemi, oliwnemi i rożkowemi, opodal ciągną się gaje cytrynowe i pomarańczowe, a wszędzie na górach widać ślady wiosek, które tu dawniej istniały. Pustynia więc, w której św. Jan wzrastał, umacniał się w cnocie i mieszkał aż do dnia, w którym ukazał się przed Izraelem, nie była straszną i dziką, otoczoną obnażonemi skałami i tylko dzikim zwierzętom za schronienie służącą, owszem była to rozkoszna, rzec można mlekiem i miodem płynąca dolina, gdzie prorok Pański wielbiąc dobroć i wszechmocność Stwórcy, mógł swobodnie i bez przeszkody oddawać się pobożnym rozmyślaniom.

ŁAKOMY WILUŚ.

— Daj mi mamo trochę miodu,
Coś przyniosła go z ogrodu!
Prosił Wiluś, chłopczyk mały,
Lecz łakomy i zuchwały.

— Ja ci dziecię dam do chleba,
Lecz oczyścić go potrzeba . . .
Są w nim z wosku komóreczki,
Gdzie składają miód pszczółeczki.

Mama poszła po talerze —
Wiluś do ust miodek bierze
Uśmiechając się z zdobyczy. . .
Wtem... boleśnie w głos zakrzyczy!

Jęk po domu się rozlega!
Zatrwożona matka wbiega,

A tu Wiluś zbladł jak chusta,
I otwarte trzymał usta.

— Cóż — pyta — powodem krzyku?
Patrzy w usta — na języku
Niegodziwa pszczółka była,
Co mu żądłem ból sprawiła.

Tak łakomym zwykle bywa,
Kiedy im się wprzód zachciewa
Nim rodzice coś im dadzą —
Przecież oni dobrze radzą.

Nie dostał też z chlebem miodu,
Płakał rzewnie z żalu, głodu,
Spuchł mu język, że zuchwały
Nie mógł nic jeść przez dzień cały.

Józef z Bochni.

ZAWIEDZIONE NADZIEJE.

Od miesiąca z gorączkową niecierpliwością oczekiwał Antoś nadejścia nocy, poprzedzającej uroczystość św. Mikołaja, a długie i posępne dni listopadowe jak na złość wlokły się powoli i pożądany grudzień nie nadchodził. Od lat trzech, to jest od czasu, po który sięgała pamięć Antosia, noc św. Mikołaja bywała dla niego bardzo pomyślną. Co rok za przebudzeniem się po tej pamiętnej nocy znajdował pod poduszką prócz mnóstwa złoconych jabłek, orzechów i pierników, tyle najpiękniejszych bawidełek, że zwykle wystarczały mu na cały rok. Na pochwałę Antosia przyznać trzeba że był godzien tego wszystkiego, bo uczył się dobrze, słuchał i kochał rodziców, i pomiędzy rówiennikami uchodził za najgrzeczniejszego.

Zeszłego roku Antoś spodziewał się także pięknych podarków, i sądził że jako starszy dostanie więcej i jeszcze pię-

kniejsze rzeczy jak lat poprzednich, i to go tylko smuciło że dnia pożądanego doczekać się nie mógł.

— Dla skrócenia czasu, rzekła do niego pewnego razu matka, dobrze byłoby mój Antosiu zajmować się więcej nauką, bo przy książce czas najprędzej schodzi.

Antoś posłuchał matki i wziął książkę do ręki, ale zaledwie kilka wierszy przeczytał, przypomniał sobie znowu o św. Mikołaju i z wstrętem odrzuciwszy książkę, zaczął liczyć dnie.

— Już tylko dwa tygodnie! zawołał.

— Tem bardziej moje dziecię, zauważała matka, powinienbyś z największą pilnością przykładać się do nauki, i to nie tylko dla skrócenia sobie czasu.

— A dla jakiejże jeszcze przyczyny?

— Ty nie wiesz?

— Ani się domyślam, kochana mamo.

— Powinienbyś wiedzieć że tylko grzeczne i pilne dzieci dostają podarki, a niegrzeczne i niepilne. .

Antoś zamyślił się.

— Ależ kochana mamo, rzecze po chwili, ja dostawałem je co rok.

— Bo też byłeś bardzo pilnym i posłusznym; sądzę nawet że i nadal zechcesz być takim.

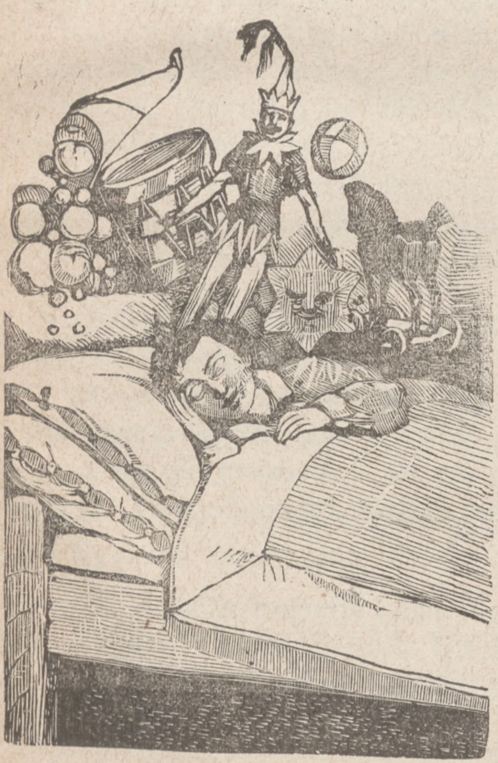
Antoś spiesznie wziął książkę, ale znowu na bardzo krótko, i matka nieustannie upominać go musiała przez cały wieczór.

Następnego dnia powtórzyło się to samo a co gorsza, nauczyciel bardzo użalał się na Antosia że zamiast o nauce myśli tylko o figlach.

Powodem tej zmiany w postępowaniu Antosia było roztargnienie, w jakie popadł przez zbyt wielkie zaprzątnienie sobie głowy spodziewanemi podarkami, i roztargnienie to nie opuściło go przez całe ostatnie dwa tygodnie przed dniem św. Mikołaja.

Matka widząc że wszystkie jej napomnienia są bezskuteczne, że Antoś ani myśli o poprawie, zostawiła go samemu sobie aż do dnia, z taką niecierpliwością oczekiwanego. Antoś zaś zamiast podwoić pilność, zamiast poprawić się przynajmniej w ostatniej chwili, stawał się coraz niegrzeczniejszym.

Nadszedł nakoniec dzień pożądany. Wcześniej jak zwykle Antoś poszedł do łóżka, ale mając głowę zaprzątniętą rozmaitemi myślami, długo nie mógł zasnąć.



— Co też za niespodziankę przyniesie mi jutro św. Mikołaj? myślał sobie, oglądając już naprzód w swej wyobraźni wszystko co tylko mogło mu jak największą sprawić przyjemność. Stosy najrozmaitszych zabawek snuły mu się przed oczami. Konie, bębny, żołnierze, piłki, pajace, kręciły się w około w najrozmaitszych zmianach i najrozmaitszemi jaskrawemi połyskiwały kolorami; ale pomiędzy tem wszystkiem nie było ani jednej książeczki! Nareszcie sen skleił mu powieki, a to wszystko, o czem marzył na jawie, ujrzał teraz we śnie stokroć piękniejsze! Bębenek jaskrawemi po-

malowany kolorami i całkiem podobny do tego jaki widział u żołnierzy, piłka kolosalnych rozmiarów, arlekin w przepysznym stroju, konik z białemi nóżkami i gwiazdką na czole, batożek z świstkiem, stosy jabłek, orzechów, pierników i innych łakoci, wszystko to zachwycało go przez noc całą. Zdawało mu się że widzi przed sobą te piękne bawidełka, i uśmiechając się wyciągał do nich ręce.

— Ziściły się więc moje marzenia, mówił przez sen, mam już to wszystko czego tak pragnąłem!

I śni mu się dalej, że już bawi się temi wszystkiemi ślicznemi rzeczami. Próbuje bębenka i zachwyca się jego donośnym głosem; zdaje mu się że jest na przechadzce i widzi tłumy rówienników, z zazdrością poglądających na niego; rzuca piłką, ach! jakże wysoko leci! jak się wybornie odbija! Bierze do rąk arlekina, o! dziwo! Lalka wydaje głos; dosiada konika, białonóżka puszcza się galopem i niesie go daleko przez pola i łąki. Zmordowany zabawą a bardziej jeszcze radością, kosztuje jabłka dla ochłody; jakiż smak przedziwny! Niczem najsoczystsza pomarańcza! Upojony szczęściem spieszy do matki aby jej pokazać swoje bogactwa, ale matka surowo spojrzy na niego i rzecze:

— Tylko grzeczne i pilne dzieci dostają podarki!

Na te słowa bębenek pada na ziemię i tłucze się na kawałki, piłka toczy się do kąta i znika; Antoś chwyta arlekina, lecz ten przedrzeźnia mu się, i wydziera się z rąk jego z szyderskim śmiechem; chce dosiąść konika, lecz ten wierżga i ucieka.

Zapłakał chłopczyna po nagłej stracie bawidełek, których posiadaniem cieszył się przed chwilą i zdjął go strach, bo zdawało się mu że go otoczyły nagle straszne ciemności

Ciemności te były także tylko sennem złudzeniem, w rzeczywistości bowiem złote promienie słońca, odbijając się od ścian pokoju, oświeciły łóżko Antosia.

Zerwał się szybko chłopczyna, ale jakież było jego pomieszanie, gdy zamiast spodziewanych zabawek, o których marzył we śnie i na jawie, ujrzał obok siebie narzędzie kary: rózgę olbrzymią!



Długo przecierał oczy nie będąc pewnym czy się już przebudził, a ujrzawszy matkę, która w tej chwili weszła do pokoju, zakrył rękoma twarz, pałającą wstydem i gorżko zapłakał

Tak tedy wszystkie jego, od kilku tygodni rojone nadzieje zostały zawiedzione! Lecz była to tylko zasłużona kara własnej jego winy. Niepilnością i zaniedbaniem swoim sam pozbawił się pożądanego daru w dzień św. Mikołaja.

To też dzień św. Mikołaja był dla niego najsmutniejszym z tych jakie przeżył dotąd, i to nie tylko dla tego że doznał tak bolesnego zawodu, ale nadto z tej przyczyny że wstydzić się musiał w obec swoich rówienników, z których każdy cieszył się pięknemi upominkami.

Ale doznany zawód był dla Antosia zbawiennem lekarstwem, bo naprowadził go na dawną drogę. Antoś poprawił się zupełnie i znowu przez cały rok uchodził za najpilniejszego i najgrzeczniejszego a teraz im bardziej zbliża się dzień św. Mikołaja, tem więcej przykłada się do nauk, tem jest grzeczniejszy i posłuszniejszy, to też spodziewać się

należy że podarki, które tego roku znajdzie pod poduszką, nie tylko ziszczą, ale nawet przewyższą jego przeszłoroczne nadzieje!

Z HISTORJI NATURALNEJ.

WILK i LIS.

Z pomiędzy zwierząt drapieżnych, w naszym kraju przebywających, wilk jest największy. Ma on około cztery stopy długości a trzy stopy wysokości. Od innych zwierząt tego samego rodzaju, jako to od psa, lisa, szakala itd. różni się wzrostem, postawą i sposobem życia. Uszy jego są krótkie, szpiczaste, prosto stojące, ogon, który zawsze chowa pod siebie, jest gęstym włosem porosły. Futro wilka jest żółto brunatne.

Drapieżne to zwierzę mieszka w północnych krajach Europy, Azji i Ameryki. W Europie było dawniej bardzo wiele wilków; teraz jest ich najwięcej w Polsce, na Litwie i w Rosji. Największym przysmakiem dla wilka jest ciało ludzkie, pospolicie jednak żywi się mniejszemi zwierzętami, a w braku tychże ścierwem; jada także myszy, żaby, krety itp.

Na polowanie wybiera się zwykle przed wschodem słońca lub późnym wieczorem, a przez resztę dnia i nocy oddaje się spoczynkowi. Gdy mu głód dokucza, a nigdzie ani zajączka ani innego podobnego zwierzątka napotkać nie może, zakrada się do zagród włościańskich, do owczarni i kurników, .ale czyni to niechętnie i z pewną trwogą. Niekiedy wilki wielkiemi stadami puszczają się na obławę, a jeżli wtedy napotkają wóz jadący, lub sanki, natenczas pożerają nieszczęśliwych podróżnych wraz z końmi.

Młode wilki dają się z łatwością oswajać, ale później odzywa się w nich wrodzona dzikość i wracają tam zkąd je wzięto; ztąd pochodzi przysłowie: N a t u r a c i ą g n i e w i l k a d o l a s u. Pewien strzelec schwytał raz w lesie cztery młode wilczki i przywiózł je do domu. Po kilku tygodniach jeden z nich tak się ułaskawił, że za synkiem strzelca biegał jak piesek; ale jego rodzeństwo nie pozbyło się dzikości. Inny wilk tak się do swego pana przywiązał że poznał go po trzech latach niewidzenia, a gdy znowu rozłączyć się z nim musiał, tęsknił tak bardzo że przez kilka dni nie chciał wziąść pożywienia. W okolicy Genewy, w Szwajcarji, pewna pani wychowywała wilka, który z czasem przywiązał się do niej jak pies. Gdy pewnego razu ta pani musiała wyjechać z domu na kika tygodni, wilk posmutniał i także przez kilka pierwszych dni nic jeść nie chciał. Tęsknota jego wzmagała się coraz bardziej, a gdy nareszcie ujrzał z daleka powracacającą swą panię, wybiegł naprzeciw niej i stanąwszy przed nią położył łapę na jej ramionach, poczem upadł na ziemię i zdechł. W jednej z naszych wiosek chłopek podpiwszy sobie wraca w nocy do domu. Mróz był trzaskący, ale wieśniak nie czuł tego, owszem było mu gorąco; zdjął więc kożuch i obróciwszy go futrem na wierzch, zawiesił na ramionach. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków ujrzał wilka, który siedział nieporuszony i patrzył w niego iskrzącemi oczyma. Chłopek, będący prawie bez przytomności, nie uczuł wcale strachu i zawołał śmiejąc się:

— Witajcie kumie!

Wilk nieporuszony wcale grzecznością wieśniaka, rzucił się nań w mgnieniu oka i zdarł z niego kożuch. To jednak uratowało chłopka, bowiem podczas gdy wilk szukał go w kożuchu, on co tchu uciekł.

Wilki są także czasem przebiegłe. Pewien pan przechadzając się po wzgórzu, na którem pasły się owce, postrzegł pod lasem czatującego wilka. Woła więc owczarza i rozkazuje mu poszczuć go psami. Ale owczarz pokazał panu drugiego

wilka, podobnie czatującego z drugiej strony i rzekł że ten czeka tylko na to aby psy poszły ścigać tamtego, bo wtedy dopiero mógłby swobodnie rzucić się na trzodę. Pan chciał przekonać się czy tak będzie w istocie. Jakoż rzeczywiście zaledwie psy dobiegły do jednego z tych wilków, drugi natychmiast wpadł między owce i porwawszy jednę, uciekł z nią do lasu.

Ponieważ wilki wielkie wyrządzają szkody, wszędzie ich wytępiają, a skoro się który gdzie pokaże natychmiast ludność całej okolicy robi na niego obławę.

Lis znany powszechnie z przebiegłości, przebywa na całej kuli ziemskiej, ale najwięcej w północnej Europie i Azji. Jamy na legowisko albo sam sobie wykopuje, albo je odbiera innym zwierzętom. Jamy te mają trzy do sześciu stóp głębokości, a czterdzieści do pięćdziesięciu stóp obwodu. Największym przysmakiem dla niego są gęsi, kaczki, zające i młode sarny, tudzież rozmaite ptactwo leśne, ale bardziej jeszcze lubi miód, słodkie owoce i winogrona; w braku tego wszystkiego jada szczury, myszy, jaszczurki, krety, nawet robactwo. Węch ma doskonały. Gdy zwietrzy zwierzynę, zaczaja się jak kot, czołga się na brzuchu i nareszcie jednym skokiem dosięga swojej ofiary. W podobny sposób łapie nawet drobne ptactwo. Ptaszki lękają się go bardzo, i dla tego skoro go tylko postrzegą robią wielką wrzawę aby ostrzedz sąsiadów o grożącem niebezpieczeństwie i z krzykiem przelatują z drzewa na drzewo, a lis jak niepyszny oddala się ze wstydem. Gdy się dobiera do ula, a rój pszczół rzuci sie na niego, natenczas przewraca się po ziemi i bije ogonem tak silnie i tak długo, póki nie wymorduje wszystkich nieprzyjaciół, poczem zabiera się bez przeszkody do łakoci. Z obawy aby go nie odkryto, nie wyrządza nigdy szkody w pobliżu miejsc swego pobytu a gdy się dostanie do kurnika nie poprzestaje na zaspokojeniu głodu, lecz dusi i zabiera z sobą co może.

Myśliwi polują na lisy już dla futra, już dla uwolnienia okolicy od szkodników, często się jednak zdarza że lisy i

człowieka wyprowadzą w pole, i tak np. umieją bardzo dobrze udawać nieżywych, czem już nie jednego oszukały myśliwego.

Następujące zdarzenie może posłużyć za przykład jak lis udawaniem nieżywego częstokroć oszukuje nieprzyjaciela, a następnie gdy tenże tryumfuje przedwcześnie z mniemanego zwycięstwa, on z nienacka rzuca się na oszukanego i wymierza mu bez litości srogą karę za jego łatwowierność. Pewnego wieczoru myśliwy znużony długiem a bezskutecznem chodzeniem po kniei, usiadł na murawie oparłszy dubeltówkę o drzewo obok stojące i przypatrywał się zachodzącemu słońcu. Wtem w odległości kilkudziesięciu kroków ujrzał lisa powoł idącego. Zerwał się natychmiast, pochwycił strzelbę, zmierzył, i już miał dać ognia, gdy oto szybszy od niego sokoł, który zapewne przez czas dłuższy ze szczytu wysokiej jodły czatował na swoją ofiarę, właśnie w tej chwili lotem strzały rzucił się na tego samego lisa. Strzelec wstrzymał się i ukryty za drzewem czekał końca walki. Lis napadnięty niespodziewanie przewrócił się na ziemię i zamknął oczy udając doskonale nieżywego. Sokoł jakby przestraszony tak nagłą śmiercią przeciwnika, odskoczył na kilka kroków, i usiadłszy na pniu, obok sterczącym, przypatrywał mu się z uwagą; widząc jednak że lis nie daje najmniejszego znaku życia, zbliżył się do niego, usiadł przy jego głowie i zabierał się do wydziubania mu oczów; ale w tejże chwili lis zerwał się, schwycił go w mgnieniu oka za gardło i szybko poniósł w krzaki, gdzie zapewne byłby go zjadł na wieczerzę, gdyby nie to, że niebawem z za drzewa padł strzał, który go powalił na ziemię.

Lisy do tego stopnia posuwają czasem swoje zuchwalstwo że z niesłychaną bezczelnością zakradają się nawet do wsi i miasteczek. W samym rynku jednego z małych miasteczek mieszkający żyd chciał raz rozniecić ogień na kominie aby sobie przyrządzić śniadanie; wtem usłyszał w górze jakiś szelest. Był pewny że to złodziej, bał się więc zajrzeć do komina aby go tenże nie chwycił za włosy a bał się też i wyjść z domu na ulicę dla wołania o ratunek, aby go

tymczasem mniemany złodziej nie okradł. Biegnie więc do okna i z całego gardła woła: Gwałtu! Ratujcie! Wnet z całego miasteczka zbiegło się mnóstwo żydów i z wielkim krzykiem wszyscy wtłoczyli się do izby, a jeden z młodszych ośmielił się nawet zajrzeć do komina. Ale jakież było zdziwienie wszystkich gdy im powiedział że tam niema złodzieja, lecz że na kominie stoi jakieś zwierzę, którego jednak nazwać nie umiał. Posłano czem prędzej do dworu po strzelca; lecz nim tenże nadszedł, zwierzę, jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, zeskoczyło z dachu do ogrodu i dopiero gdy przeskakiwało niski płot poznano że to był lis.

Pewna gospodyni, mająca pod swoim dozorem drób domowy, wchodzi do stajenki, w której były gęsi i o! dziwo! zastaje wszystkie poduszone, a co szczególniejsza, ułożone w stos jedna na drugiej pod ścianą, w której było okno. W pierwszej chwili uczuła tylko stratę, zwłaszcza że to były gęsi jej własnego chowu, ale ochłonąwszy z przerażenia zaczęła się zastanawiać kto mógł być sprawcą tej straszliwej rzezi i dlaczego zamiast zabrać z sobą pobite gęsi, poprzestał na ułożeniu ich w stos? Stroskaną i rozciekawioną gospodynię objaśnił nareszcie doświadczony strzelec. Powiedział jej że sprawcą tego był niewątpliwie lis, który z powodu znacznej wysokości okna nie mogąc dostać się do niego aby ze zdobyczą powrócić do kniei, poprzestał na zrobieniu z poduszonych gęsi drabiny, która mu ułatwiła ucieczkę.

Lis syberyjski jest prawie tak wielki jak nasz, ale futro jego w zimie białe, w lecie popielato lub błękitno brunatne jest o wiele piękniejsze, lepsze a zatem i droższe. Na wyspie Islandji, w Szpicbergu i Kamczatce lisy są jeszcze śmielsze jak u nas, zakradają się nawet do mieszkań ludzkich i zjadają lub zabierają co im się nawinie. Zastawszy człowieka śpiącego wąchają go dla przekonania się czy jest żywy, śpiącemu zdzierają czasem z głowy nocną czapkę, lub zabierają futro do przykrycia służące, i uciekają nim się człowiek spostrzeże. Biały lis islandzki ujrzawszy z brzegu pewną liczbę gęsi morskich staje na tylnych łapach, wyciąga szyję i na-

śladuje chód gęsi tak doskonale że te biorą go zwykle za jednę z swoich towarzyszek, wychodzą więc z wody na brzeg, a wtedy on rzuca się na nie i porywa najtłuściejszą gąskę.

ROZMAITOŚCI.

Miłość ojczyzny. Przy pierwszem nagłem zbliżeniu się Francuzów pod Wiedeń (1809), wzięty przemocą za przewodnika wieśniak, za którego przewodem znaczny oddział wojska francuskiego postanowił ważny plan w nocnym pochodzie wykonać, w żaden sposób tak przykrego obowiązku nie chciał przyjąć na siebie. Gwałtownie nalegał na niego dowodzący przednią strażą oficer, ale niczem niewzruszony włościanin nie dał się skłonić do tak niecnej usługi. Oficer obiecywał mu hojne wynagrodzenie, a w końcu ofiarował mu swój worek dobrze złotem naładowany. Ale wszystko daremnie. Wreszcie i cała kolumna wojska nadeszła, a jenerał dowodzący zdziwił się i rozgniewał zastawszy na tem miejscu straż przednią. Uniewinniał się oficer uporem człowieka obeznanego dobrze z miejscowością, który mimo wszelkich przedstawień przewodnikiem być nie chce. Jenerał kazał go stawić przed sobą i rzekł do niego:

— Albo nam wskażesz niemylną drogę, albo cię każę rozstrzelać.

— Dobrze, odpowiedział wieśniak, zginę ale zdrajcą kraju nie będę!

Zdumiony tą odpowiedzią jenerał podał mu rękę, mówiąc:

— Idź z Bogiem, poczciwy człowieku, już i bez ciebie pójdziemy dalej.

Tak to i sam nieprzyjaciel umie ocenić miłość ojczyzny.

Połów pereł. W zatoce panamskiej pomiędzy wyspą Del Rey a wyspą Taboga leży grupa czterdziestu trzech wy-

sepek skalistych. U stóp niektórych znajdują się zasobne pokłady muszli perłowych, które dla chilijskich i panamskich bogaczów bywają wśród niesłychanych trudów wydobywane przez umyślnie do połowu przyuczanych niewolników murzyńskich. Pod przewodnictwem nadzorcy wsiada ich zwyczajnie dziesięciu, dwunastu albo dwudziestu do jednej łodzi i tak długo krążą po brzegach, aż w głębokości dziesięciu do piętnastu sążni odkryją pokład pożądany. Wtedy każdy murzyn opasuje się liną, przymocowaną jednym końcem do łodzi i spuszcza się na dno morskie, z ciężkim do nóg przywiązanym kamieniem. Stanąwszy u kresu swojej niebezpiecznej podróży, odwiązuje swój kamień, odrywa z wielkim mozołem przyczepione do skalisk muszle i niosąc jedną z nich w ustach, po jednej pod pachami i jedną pomiędzy kolanami, wypływa na wierzch. Złożywszy swój połów w łodzi, wyciąga pozostawiony na dnie morza, a za pomocą długiego powroza do łodzi przymocowany kamień i po krótkiem wytchnieniu, opasawszy się nanowo sznurem, spuszcza się w morze powtórnie i czynność tę powtarza dopóty, dopóki albo zupełnie sił nie utraci, albo nie dostawi żądanej ilości muszli.

Wszystkie nad tę z góry oznaczoną ilość wydobyte muszle bywają jego własnością, choćby były najpiękniejsze z wszystkich. Bardzo rzadko jednak może biedny nurek korzystać z tego przywileju, gdyż oprócz nadzwyczajnej trudności odrywania mnszli od skał, musi jeszcze oganiać się rozmaitym potworom morskim, które czepiają się nóg jego i wysysają z nich krew.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Wydawca i redaktor odpow. Stanisław Nowiński. Drukiem K. Pillera 1864.